Czytanie w czasach zarazy

cz. 7

Dziś mamy 27 grudnia, już za kilka dni skończy się ten okropny, zdradliwy rok 2020. Niedziela po świętach Bożego Narodzenia. Rankiem, w TVN obejrzałam akcję szczepienia pięciu pierwszych osób na Covid -19. Miejsce akcji: Szpital MSWiA w Warszawie. Pierwsi szczęśliwcy (tzw. antyszczepionkowcy powiedzą: ofiary lub głupcy) – otrzymali pierwszą dawkę, za trzy tygodnie dostaną drugą. Szczepieni - to pracownicy tego szpitala: przełożona pielęgniarek – jako pierwsza, dwoje lekarzy, ratownik medyczny i … no tego piątego nie zobaczyłam.

Trochę nadęta celebra, ale w końcu to fakt historyczny, jednocześnie zachęta do szczepień dla tych, którzy się wahają, bo antyszczepionkowców trudno będzie przekonać. Oglądając, westchnęłam ze smutkiem, bo kiedy szczepionka trafi do Sandomierza, no i kiedy m n i e uda się zaszczepić?

Święta przebiegły bez emocji. Na szczęście! Na razie trzymamy się! Przepisów, zaleceń i zakazów również. Wigilia we dwoje… Smutno… Zawsze było nas kilkanaście osób. Cztery pokolenia… W Wigilię i pierwszy dzień świąt, aura sprzyjała nastrojowi… Było smutno... Na szczęście są telefony, są laptopy . Możemy zdalnie przekazać sobie życzenia. Powtarzało się jedno: „Oby następny rok, nie był gorszy od 2020 –go”. W tym mieściło się wszystko…

Przygotowując się do Świąt – czytałam. Nagle zaroiło się od Małeckich! No, przesadzam! Dwóch Małeckich! Po Robercie, który swoją „Żałobnicą” pozbawił mnie na chwilę równowagi psychicznej, o czym pisałam wcześniej, pojawił się Jakub i „Rdza”. Czytałam wcześniej „Dygot”. Kiedy patrzę na fotografię Jakuba (urodzonego w 1982 roku), zastanawiam się, jak tak młody, przystojny, pogodny chłopak, może pisać tak smutne, dramatyczne książki. Pisze jednak o życiu, prawdziwym, o którym ja, osiemdziesięciolatka wiem, że więcej w nim smutku niż radości, więcej dramatów aniżeli euforii. Czytając, byłam przekonana, że opisane wydarzenia miały miejsce, jest to więc rodzaj kroniki, zamienionej w znakomitą powieść. Wydarzenia od II wojny, a nawet przedwojnia, a więc wrzesień 1939 roku. Bomby, ofiary, egzekucje, śmierć niewinnych itd. Postacie ludzkie bez upiększeń, ich losy – również. Babcia Tosia i Szymek – niesamowici bohaterowie. No i błahe z pozoru wydarzenia, jak np. zabawy Szymka i Budzika, które przeniosły mnie w odległe czasy mojego dzieciństwa, obudziły wojenne wspomnienia. Młody pisarz odtworzył z niebywałą wrażliwością losy ludzkie,

których z racji swego wieku, nie mógł być świadkiem. Doskonała lektura, niestety - przygnębiająca. Trochę nie na tę chwilę…

Mariusz Szczygieł i jego zbiór: „Nie ma”. Zbiór czego? Kiedy byłam uczennicą – dawno temu, nadawało się tego typu literaturze nazwę: opowiadania. „Nie ma” – to po trosze opowiadania, o cechach reportażu, felietonu, kroniki, a nawet czegoś w rodzaju zestawienia faktów. Jednym słowem, zebrane „do kupy” (fe, jak brzydko to brzmi) -SKRAWKI. Tak nazywam te bardzo krótkie lub wielostronicowe teksty, najczęściej z zerwaną fabułą.

Dedykacja: dla przyjaciół i znajomych, którzy odeszli. Odnaleźć można w tekstach osoby znane czytelnikowi, także takie, o których nigdy się nie słyszało. Mam takie wrażenie, że autor przypominał sobie fakty i wydarzenia z życia ludzi już opisanych w innych książkach, w innym czasie i w postaci tych „skrawków” przywołał je na nowo. Każdy z nas opowiadając o czymś komuś, zapomina o jakimś ważnym lub śmiesznym, jednym słowem – znaczącym fakcie i później przypominając sobie ów fakt, żałuje, że umknął właśnie wtedy z pamięci.

Nie znam założeń autora. W ogóle słabo znam twórczość Mariusza Szczygła, a nie mam zamiaru domniemywać : ”co autor ma na myśli”. Powyższe sformułowanie przyszło mi do głowy, kiedy w moich czasach licealnych, polonistki, podczas analizy utworów zadawały pytanie: „co autor miał na myśli?” Była taka prymuska, która z wyprzedzeniem studiowała „Historię literatury polskiej” i zawsze wiedziała, co autor chciał powiedzieć. Wyrwana do odpowiedzi, nigdy nie trafiałam w sedno, mało tego – zwykle miałam inne zdanie, co niekoniecznie skutkowało dobrą oceną.

W tej lekturze na szczęście fakty są faktami, nie ma prawie nic ukrytego i nie trzeba się domyślać, co autor chciał powiedzieć. No może z wyjątkiem „Rzeki”.

Trochę tekstu i dużo wolnych linijek. Gdyby nie to, że czytałam książkę z biblioteki, gdyby to był mój własny egzemplarz, pokusiłabym się, aby te puste linijki zapełnić. Wymyśliłam sobie, że gdyby zajęcia naszego klubu DKK odbywały się normalnie, mogłybyśmy spróbować, każda osoba oddzielnie uzupełnić tekst. Na pewno powstałyby zupełnie inne opowiadania. Byłoby ciekawie. Niestety, obowiązuje zakaz spotkań…

Cóż mogę przekazać ewentualnym czytelnikom? „Skrawki” zapisane są doskonałą polszczyzną, jak to u Szczygła. Treść? Jest tak zróżnicowana, że każdy znajdzie coś dla siebie. Wiele mądrych sentencji, które mogą być wskazówkami

w życiu każdego. Największe wrażenie zrobiły na mnie dwa „skrawki”: „Nieznajomy wróg jakiś” i „Śliczny i posłuszny”.

Czytelniku „Nie ma” – nie spodziewaj się czytając, przypływu optymizmu, zresztą i realia obecnego życia - trwania, nie sprzyjają temu.

Warto jednak przeczytać.

Koniec tego tragicznego roku 2020, spędziłam na rozgryzaniu kryminalnych zagadek z książki Rachel Abbott: „Gra w morderstwo”. Huczne (z pozoru) „sylwestry”, dawno zamknęłam w osobistym archiwum, a w tym roku nawet ci, którzy celebrują zwykle ten dzień, w różny zresztą sposób, byli pozbawieni tej możliwości, bo stanęła im na drodze ta mikroskopijna istotka, nadzwyczaj złośliwa, (inteligentna?) – Covid -19.

Przyznam się, że „Gra w morderstwo” długo czekała na swoją kolejkę, bo przerażał mnie tytuł, a poza tym Abbott ma opinię bardzo ostrej twórczyni trillerów. Tak naprawdę – nie było źle. Jedna denatka i w dodatku nie ta, o którejś myślało się podczas czytania, tylko jakaś nikomu nieznana Rumunka, która w dodatku ginie przypadkowo. Ta właściwa – Alex – żyje cudem uniknąwszy najgorszego, ale żeby nie uspokoić czytelnika, autorka dodaje przekaz straszliwego zdarzenia z życia czternastoletniej bohaterki.

Aby uatrakcyjnić fabułę, autorka przedstawia swoich bohaterów tak, że właściwie każdy z nich, no poza Jemmą – może być sprawcą. To bardzo często stosowany chwyt przez autorów powieści kryminalnyc. Nie jest to wcale łatwe, ale utrzymanie czytelnika w napięciu – to jeden z celów twórców kryminału. Rachel Abbott udaje się to, zresztą to przecież uznana na całym Świecie „kryminalistka”.

Ja też czytałam w napięciu, zaniedbując codzienne obowiązki, tylko...

Mam już trochę dość denatów, zgonów, gwałtów, zwłaszcza, że rzeczywistość dostarcza nam w tym roku dużo, zbyt dużo faktów tego typu, które się dzieją!

Czytając, zastanawiałam się, dlaczego Alex chroniła się w domku przy plaży, z którego ją porwano, a później skrzywdzono? To wbrew logice. No, ale może Anglicy, a dokładnie Kornwalijczycy mają inne predyspozycje psychiczne aniżeli ludy słowiańskie (Ja!).

Nowy rok 2021 trwa! Święta odeszły w przeszłość, została mi po nich pamiątka – książka, która dostałam pod choinkę. Przeczytałam. To zupełnie coś innego niż wcześniejsze lektury „z czasów zarazy”. Nieznane wydawnictwo: „Yemaya”. Autorka: Jean Shinoda Bolen, a tytuł „Boginiczne archetypy dojrzałej kobiecości”. Książka dedykowana jest kobietom 50+, można to zresztą dowolnie przesuwać, sądzę jednak, że z zainteresowaniem będą czytać tę książkę kobiety z bagażem doświadczeń życiowych.

Wydawnictwo tak poleca lekturę: „Misją Wydawnictwa Yamaya jest wydawanie książek, które sięgają do korzeni kobiecości i przypominają kobietom, kim w istocie są. Pragniemy dzielić się tym, co uważamy za mądre, dobre i ważne, co jest zgodne z naszym światopoglądem i wartościami”.

Autorka jest profesorem psychiatrii na University of California w San Francisco i wybitną psychoterapeutką z blisko 40- letnim doświadczeniem.

Na samym początku dowiedziałam się, że słowo „wiedźma”, nie oznacza bynajmniej złej czarownicy, jak mnie uczono, ale „tę, która wie” (angielskie: wisewoman), czyli: mądra kobieta, mędrczyni, kobieta mądrości itp...

Późniejsza treść, to przegląd mitologii od najdawniejszych czasów, jeszcze przedolimpijskich, ze szczególnym uwzględnieniem roli bogiń, pewne informacje dotyczące bogów, także informacje o tym, jak „męscy bogowie” krok po kroku wprowadzali nas w mroki patriarchatu, który dominuje do dziś.

Żaden z zagadniętych przeze mnie znajomych mężczyzn, nie przyznał mi racji, że przez wieki Świat zdominowany jest przez nich, że musimy walczyć o swoje prawa bez przerwy i jak trudno jest wygrywać. Panowie ci, z wyższym wykształceniem dawali tak absurdalne przykłady o tzw. równouprawnieniu, że chciało się płakać, a już ich argumenty o mniejszych możliwościach umysłowych kobiet powodowały, że „nóż się w kieszeni otwierał”. Zresztą, jak podają statystyki, na świecie jest znacznie więcej wykształconych kobiet, aniżeli mężczyzn, co jest odwrotnie proporcjonalne do ich pozycji zawodowych, czy zarobków. Właściwie, większość wniosków pani Bolen jest nam znana, ale tak trudno pogodzić mnogość ról, które nadali nam mężczyźni.

Kiedy prześledzimy losy bogiń, z niejedną się utożsamiamy, dojdziemy do bardzo ciekawej, chociaż w skrócie opisanej historii ruchów kobiecych.

Wszystko zaczęło się w USA w połowie XIX wieku. Pomimo tej daty, Amerykanki mogły głosować dopiero od 2 listopada 1920 roku! Tak to seksizm

i patriarchat mają się dobrze i nie łatwo go zwalczać. Wystarczyło popatrzyć na demonstracje Strajku Kobiet i zwolenniczek (do których i ja siebie zaliczam), które emitowane były przez niezależne media, a była to odpowiedź na orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego, na czele którego stoi kobieta!!!

Represje były nieproporcjonalne do protestu i trwają nadal…

Książka bardzo na czasie. Kobiety dojrzałe! Przeczytajcie! Ta książka dodaje otuchy i nadziei.

- Nowa lektura i dobra wiadomość dla tych, którzy uzależnili się od twórczości Stanisława Niciei. Ja do tej grupy należę i z radością przyjęłam do wiadomości, że został wydany XV -ty tom Kresowej Atlantydy – „ WILNO”!

Wspominałam już chyba, że moje lata szkolne przypadały na czas po II wojnie, kiedy to historię Polski pisano od nowa. Sądzę, że do wszystkich dorosłych, no może „prawie” dotarło, że po zmianie ustroju, zmienia się historię. W dodatku w czasie mojej nauki w szkole podstawowej, aż do siódmej klasy nie mieliśmy podręczników. Zapisywało się podczas tzw. wykładu, to co mówiła nauczycielka. Muszę zgodnie z prawdą powiedzieć, że miałam mądre nauczycielki, które wbrew poleceniom władz, opuszczały te bardziej zakłamane kawałki. Skutek nie mógł być dobry. Jeszcze w latach osiemdziesiątych, kiedy to kolejna „odwilż” zasypywała nas nieznanymi nam faktami historycznymi, tak nagłaśniana obecnie Bitwa Warszawska (obchodziliśmy mimo pandemii dość hucznie setną rocznicę), kojarzyła mi się z wyzwoleniem Warszawy 17 stycznia 1945 roku…

O właśnie! Dziś siadłam do laptopa właśnie 17 stycznia 2020 roku. Właśnie trwa walka z wrogiem, który objawił się w ubiegłym roku i który chociaż nie dysponuje ani lotnictwem, ani marynarką wojenną, ani artylerią, a jest niezwykle groźny.

Na razie udaje się wygrywać drobne potyczki, wojna trwa i nikt, włącznie z naukowcami z najwyższej półki, nie jest w stanie powiedzieć, kiedy nastąpi koniec tej wojny, a może tylko zawieszenie broni?

Lekarstwem na przetrwanie jest poza przestrzeganiem obostrzeń – czytanie. Co polecam i „ręczę moim nazwiskiem”.

„Kresowa Atlantyda” jest dla mnie solidnym uzupełnieniem wiedzy historycznej. Sposób przekazania tej wiedzy wydaje się prosty, ale od autora wymaga katorżniczej pracy: najpierw zbieranie materiału, biorąc pod uwagę fakt, że większość świadków odeszła już do lepszego świata. Uwiarygodnianie

materiału – jeszcze trudniejsze. Na dowód - obfita bibliografia na końcu każdego z tomów. Czekałam na „Wilno” kilka miesięcy, miałam bowiem nadzieję, że autor da radę. Znowu mamy „encyklopedię” nazwisk i rodów, które przyczyniły się do sławy Wileńszczyzny. Bardzo znane, mniej znane i zupełnie nowe dla mnie. Cała historia, począwszy od Unii Polski z Litwą. Od Jagiellonów do czasów współczesnych. Od Zygmunta Augusta i Barbary Radziwiłłówny, dziś już prawie mitycznych postaci do postaci współczesnych: historyków, naukowców, artystów, nauczycieli i zwykłych ludzi. Nie sposób wymienić wszystkich profesji, trzeba przeczytać.

Na uwagę zasługuje podkreślenie przez autora roli Wilna w okresie międzywojennym, kiedy to miasto nad Wiliją odebrało palmę pierwszeństwa Lwowowi. Nie mała w tym zasługa Józefa Piłsudskiego, który Wilno szczególnie kochał i wspierał.

Byłam w Wilnie, tuż po tym, kiedy Litwa przestała być republiką radziecką.

Skutki „odpolaczania” i „odlitwinniania” były aż nadto widoczne… Zdewastowane świątynie, w niektórych spotykaliśmy nieliczne grupy starych Polaków, głośno się modlących. „Rdzenni” patrzyli na naszą polskojęzyczną wycieczkę – obojętnie, lub ze złością. No cóż, nie jesteśmy bez winy …

Trzeba było tę Unię dopieszczać, dbać o nią, o wielonarodową społeczność, nie tylko o Litwinów, czy Polaków, ale także o Żydów, Ormian, Karaimów, Białorusinów i tych z maleńkich grup etnicznych, którym pozwolono zniknąć. Szkoda…

Jak zwykle, jak wszystkie książki profesora Niciei, ta również ubogacona jest najróżniejszymi fotografiami z różnych epok, także poezją, fragmentami tekstów tych, których zmuszono do opuszczenia gniazd, a którzy zostawili swoje serca na zawsze na ziemi wileńskiej…

Maria Zarańska – DKK Sandomierz